Nro 6. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 14 SIÉRPNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

O FRANCUZCZYZNIE.

II.

A przecież tak się już u nas zagęściła francuzczyzna, iż z gościa jakim była z początku, stała się domownikiem, panem; mowę miéjscową już w około pokaléczyła, podarła, zeszpeciła. Rozgoszczenie się tego przybysza jest tém groźniéjsze że wywarło się naprzód na osoby znakomitsze imieniem, majątkiem, stopniem, i według których powszechność zwykła się formować, zapatrując się na nie jak na swe przewodniki i wzory. Kto wié n. p. czy teraz znajdzie się gdziekolwiek *Dama* (jak mówią) *dobrego tonu* któraby mniéj-więcéj mogła przez kwandrans mówić dobrą polszczyzną, i potrafiła choć jeden list dobrze po polsku napisać. Nie tylko że skład, tok, i obrot wyrażeń ujrzysz tam całkiem z francuziałe, ale często pisownia będzie jak najszkaradniéj pogwałcona. Co większa, co sromotniéjsza! oto bynajmniéj się tego nie wstydzą. Z milutkim, z najsłodszym uśmiéchem same ci o tém mówią: niekiedy wprawdzie z takim tonem żałośnéj litości jakby mówiły o jakimś poczciwym lecz bardzo niezgrabnym prostaczku, którego mimo całéj życzliwości i najlepszego ku niemu serca nié mogą wprowadzić do salonu, gdyżby się tam biédaczek żadnym sposobem znaléźć nie potrafił. Więc w duchu chełpią się z tego iż dobrze nie umieją po polsku jak n. p. z tego iż nie wiedzą co się dzieje i mówi w niskich kompanijach, albo z tego że nie rozumieją tych lub owych wyrazów nieprzystojnych, grubych, i rubasznych. Cała téż korespondencya takich odbywa się wyłącznie po francuzku. I nic w tém dziwnego. Już dla nich, niestety! mową uczucia, mową serca jest mowa francuzka.

— Mężczyźni nie są mniéj winni; rozchorowaliśmy się wszyscy na jedną maniję; wszyscy, można powiedziéć, ciérpimy jeden zawrót głowy. Poszło za tém, że chcąc usłyszéć mówiących dobrze rodzinnym językiem, trzeba prawie szukać najuboższych, najukrytszych domków, dokąd polor wielkiego świata wcale jeszcze nie doszedł. Mam najmocniéjsze przekonanie że tak mówiąc bynajmniéj nie przesadzam. — Każdy prawie dom, każda liczniéjsza rodzina, osoby długo razem żyjące, mają zwykle między sobą pewne wybrane, ulubione, przyjęte z rozmaitego powodu wyrazy, wysłowienia i obroty mowy; które dla obcych, dla ludzi innego towarzystwa, innego miéjsca, nié mają już takiego znaczenia, nie czynią na nich tego samego wrażenia: wynikły bowiém z tożsamości codziénnego pożycia, ze spólności uczuć, myśli, zdarzeń, postrzeżeń, właściwych tylko owemu domowi, owéj rodzinie, owemu towarzystwu. Toż samo, tylko na rozléglejszą skalę, dzieje się w mowie każdego narodu. Duch każdego języka, jego że tak rzekę serce leży mianowicie w wyrażeniach przysłowiowych, familijarnych, poufałych: w nich wyciska się i maluje cała jego domowość, rodzinność. Im który język ma tych wyrażeń więcéj, im je ma wybitniéjsze, odrębniéjsze, i sobie tylko właściwe, tym głębszą i trwalszą nosi na sobie cechę rodowitości, która dla wszystkich tych co nim mówią, jest drogim skarbem. Powyjmować te wyrażenia z jakiego języka: jestto, że tak powiém, powyparać z niego żyły, wykruszyć jego siłę żywotną. U nas wszelako zaciérają się one coraz powszechniéj. Możnaby już do niejednego modnisia mówić takiémi wyrażeniami ciągle przez kilkanaście minut, i patrzałby na mówiącego jak na raroga, słuchałby jak o żelaznym wilku, jak o niestworzonych andronach, nic a nic nie rozumiejąc, albo ledwie piąte przez dziesiąte. Umiémy i chętnie powtarzamy przysłowia francuzkie; ale znać swoje i używać je, broń Boże! byłby to dowód złegò tonu, złego wychowania. To téż tylko słuchajmy dobrze teraźniéjszych rozmów: mowa nasza,

jędrna, potężna, prześliczna, tak łatwych i szybkich ruchów; jest tam jakaś wyschła, nikczemna, niezgrabna, aż serce boli. Takeśmy się téj francuzczyzny nabrali, takeśmy nią przesiąkli, iż doprawdy gadamy po polsku jakby gadał Francuz od dawna w Polszcze osiadły, który jednak w toku i zwrotach mowy ciągle zatrąca swoją rodowitą. Dziś u nas z osób tak zwanéj *dobréj kompanii*, *dobrego tonu*, kto chce umiéć język ojczysty musi uczyć się go z starych książek i dykcyonarzów. I czyliż nawet może być inaczéj? Czyliż bez cudu podobna aby było inaczéj, kiedy, jak się to rzekło, językiem domowym, codziénnym, ustawicznym, staje się język francuzki?. — Dziś ta choroba, to prawdziwe opętanie nagabywa i trzyma nie tylko w domu i w kole rodzinném, nie tylko w przytomności przyjaciół i ludzi obcych, nie tylko po placach, ulicach, ogrodach, widowiskach, i wszelkich zgromadzeniach publicznych: lecz nawet w świątyniach Pańskich. Przypomina to (przechodząc od rzeczy duchownych do świeckich) następny wiérsz z komedyi *Fredra* p. t. *Cudzoziemczyzna*, gdzie mądry jéj zwolennik mówi iż zaprowadza w swych dobrach mile angielskie:

Czy polem, lasem,
Miło angielską milą przejechać
(się czasem.

———

STAROŻYTNE OBRZĄDKI WESELNE w LITWIE.

Z T. Narbutta.

——

Obszérny ten artykuł moglibyśmy jeszcze pomnożyć, gdybyśmy wszystkie szczegóły wyłożyć chcieli; lecz że w nich natrafia się rzecz zawsze taż sama, tylko coraz innym sposobem powtarzana, byłoby więc próżném utrudzeniem cierpliwości czytelnika ta rozwlekłość. Litwini przeciwni nie byli małżeństw zawiéraniu z pannami narodu innego, albowiem dzieje nam wystawują w materyi obrządków litewskich wiele zapożyczeń cudzoziemskich. Gdyż odwiecznym to jest zwyczajem, że obrządek wesel nie idzie za mężczyzny, lecz za niewiasty narodowym obyczajem · jakiego narodu była panna młoda, według obrządku tego narodu i we-

sele się odbywało. To właśnie jest przyczyną, że w litewskich, dawnych i nowszych obrządkach weselnych, mnóztwo jest zwyczajów sławiańskich, skandynawskich, scytyjskich, greckich i t. d. — Za wiek trzynasty idąc w górę, postrzégamy względem ożenienia zwyczaje, spólne Litwinom ze Skandynawami. To jest: że jedna żona, najpiérwéj pojęta, była właściwie uważaną za żonę prawną i panią domu, poźniéj zaś wzięte niewiasty w dom, nie były tego znaczenia, i chociaż ich potomstwo, za przyznaniem ojca uważało się za tak prawe, jak i z piérwszéj żony zrodzone, przecież to wielożeństwo było bardzo ograniczoném; do tego nawet stopnia, że dalsze żony uważane były, jako niewolnice i własność domowa, którą następcy dzielili się po śmierci: te były albo z branek na wojnie zdobytych, albo kupione u rodziców ubogich. Właściwe zaś prawa i obyczaje starożytne, zalécały jednożeństwo; tego przecie dalsze ludy plemienia litewskiego trzymały się ściśléj, niżeli Prussowie: nie widzimy bowiém śladu w dziejach, aby panowie litewscy i książęta więcéj mieli nad jednę żonę; powtarzali małżeństwa tylko po śmierci żon. Nie naśladowali oni sąsiednich mocarzy, zbytkujących w wielożeństwie, chociaż religiją równie pogańską wyznawali. Harfager, król Norwegski, żyjący w połowie XI. wieku, miał przeszło pięć tuzinów żon; Włodzimiérz Wielki miał ich wprawdzie pięć tylko, ale za to chował ośmset nałożnic. — Należy na dowód tego, cośmy wyżéj powiedzieli, przytoczyć spomnienie skromności obyczajów, w pożyciu domowém, którą Litwini w wysokim stopniu, przy wszelkim upadku oświaty swojéj zachowali. Bojaźń bogów, przez religiją mocno wrażona, wpływała na czystość obyczajów. Sposób mówienia, obéjście się domowe, potępia wszystko, co się grubijaństwem, albo nieczystością nazwać może. Język litewski ma mnóztwo wyrazów grzeczności, mnóztwo omówień i ogródkowych wyrażeń, gdzie trzeba cóś wyraźnie wymiénić; skromność tego języka wyrównywa jego delikatności, przez pomnożenie wyrażeń jednéj rzeczy w różnych stopniach zdrobnienia. W najpopędliwszém nawet łże,

niu, szafuje Litwin wyrazami skromności bynajmniéj nieobrażającémi. — Stopnie pokrewieństwa, prócz piérwszego i drugiego, na blizkości krwi opartych, nie stanowiły przeszkody w ożenieniu. Macochy brali pasierzbowie za żony, gdy chcieli, które, jako własność po ojcu, do nich należały. Powtarzanie małżeństwa, dla mężczyzn po śmierci żony było we zwyczaju; lecz gdyby wdowa zamąż iśdź miała, uważano za rzecz, każącą obyczaje. Cokolwiek bowiém pomawiać mogło niewiastę o niepowściągliwość, mocno ją w oczach powszechności poniżało; jakby chciano to miéć cnotą najwyższą kobiéty, co jéj najwięcéj kosztowało; nie wielkość rzeczy, lecz wielkość poświęcenia się mając na uwadze. — Młode, niezamężne Litewki, nosiły dzwoneczki, od pasa do kolan zawieszone na sznurkach, a wieczorem w ciemności nie śmiały wychylać się na krok z domu, chodzić nawet po domóstwie musiały z ogniem, aby rodzice słyszeli i widzieli gdzie się córka obraca. Tak pilnie strzeżone, porywane bywają na wzór Lacedemonek: czynią to dwaj krewni młodego: po czém przepraszają rodziców i dają im pewne podarunki. Skromność obyczajowa bowiém nie pozwalała przedawać dzieci; lecz kiedy córka porwaną niby uktradkowie została, zapłata się przyjmuje, nie za towar, lecz za nieprawe jego nabycie. Mimo to, porwania bywały istotne i w znaczeniu tego wyrazu; lecz w tę porę miłość wzajemna obu kochanków, uświęcona religiją, ochraniała ich od zemsty, inaczéj niéby zasłonić porywcę od zguby nié mogło, gdyż zemsta całéj rodziny wisiała nad głową jego. — Obrządki przedślubne starożytne, te były w szczególności: narzeczona zatrudnia się przygotowaniem do przyszłego stanu, nie wychodzi na żadne widowisko z domu do dnia zaślubin, który często po zaręczeniu we trzy dopiéro lata przypadał; młodzian w téj porze udawał się, albo na zdobycze do odległych krajów, albo przepędzał dni na dworze jakiego magnata. Za zbliżeniem się dnia ślubu, dziewica z przyjaciółkami śpiéwa pieśni płaczliwe, wyrażające opłakiwanie straty stanu panieńskiego, témi słowy: *O huc! o huc! o huc!* któż, kto będzie teraz memu ojcu i mo-

jéj matce pościél uściélał? kto im będzie nogi umywał? mój miły piesku, mój miły kogutku, moja miła kotko, i t. d.; któż was będzie teraz karmił? Prowadzono ją do ogniska, przed którém śpiéwała: *O huc! o huc! o huc! mana méjlis Swiste Ponike*, i t. d.; to jest: mój miły święty ogniu, któż ci będzie teraz drwa przynosił, aby ojciec i matka swoje stare i spracowane członki, przy twojém cieple ogrzéwali? któż ciebie teraz będzie strzégł i zachowywał? W popobnym guście i przyjaciółki rozmaite piosnki wywodziły. W końcu cieszyły, aby się zbytecznie smucić przestała. Najzabawniéjsza jednak scena działa się z woźnicą panny młodéj, którego nazywano *Kéleweże*. Jak tylko narzeczona, po odśpiéwaniu poprzednich lamentów, z domu rodzicielskiego wybiérała się, zawsze udając ukradkowe uciekanie, znajdowała gdzieś za domem przygotowany powóz, dobrémi końmi zaprzężony, którémi dziarski chłopak powoził. Skoro wsiadła, leciał zapamiętale, udając, że uwozi porwaną zdobycz. Na granicy wsi kawalera, spotykaną była przez osobnego wysłańca, który niósł żagiew rozpaloną w jednéj ręce, a w drugiéj kubek piwa. Ten trzykroć naprzód powóz obchodził dokoła, po czém przemawiał do panny: «Oto jest ogień święty, nie płacz — tak, jakeś strzegła go u rodziców z pilnością, tak téż i u nas strzédz będziesz.» Dawał jéj napić się piwa i sam znikał na szybkim koniu. Woźnica pędził w czwał konie daléj, wpadłszy na dziedziniec, gdy goście zebrani wykrzykiwali *Kéleweże periothé! Kéleweże periothé!* woźnica przybywa! woźnica przybywa! on wypadał z wozu, wbiégał z impetem do izby i wskakiwał jednym susem na stołek, po środku postawiony i nakryty ręcznikiem; gdyby woźnica nie trafił zręcznie wskoczyć, dostawał srogie cięgi i bywał przez drugie drzwi wyrzucony. W razie zaś sprawnego skoku, odbiérał oklaski, i ręcznik na stołku rozpostarty brał w nagrodę. Tym czasem narzeczona wprowadzona była do izby, woźnica zeskakiwał ze stołka, zabiérał swój ręcznik, a ją na nim sadzono. Wnet rozpoczynały się ślubowiny.

(Dokończenie nastąpi.)

———

ROZMAITE WIADOMOSCI.

Między górami Streczno w głębi Węgrzech, znajduje się jezioro Margita zwane, o którém okoliczni mieszkańcy opowiadają, iż rok rocznie jedna osoba w tymże grób swój znaleść musi, powodem do tego mniemania ma być następujące zdarzenie: Przed wielą laty mieszkała w téj okolicy młoda przystojna wdowa, a pokochawszy się w najpiękniéjszym młodzieńcu pragnęła połączyć los swój z nim, lecz ten mimo jéj dostatkow, dalekim był od tego, gdyż młoda i ładna Małgorzata pasierbica jéj, zajęła jego serce. Długo nie mogła wdowa odkryć powodu téj wzgardy, lecz przypadek wyjawiwszy jéj takowy, podał myśl zemszczenia się nad szczęśliwą współzalotniczką. W bliskim miasteczku mieszkali krewni Małgorzaty, tam ją postanowiła zazdrosna macocha wysłać, lecz obawiając się, aby jéj kochanek tam nie znalazł, nie spostrzeżona udała się za nią, a gdy dziewica wązką drożyną nad przepaścią będącą postępowała, strąciła ją w głąb téjże. — Napróżno starała się wszelkiemi sposobami młodzieńca do siebie przywabić, wierny uczynionym przysięgom myślał zawsze o nieobecnéj kochance. Zgruchotane zwłoki téj nieszczęśliwéj wzburzona woda wyrzuciła na brzeg skał, a rybacy przynieśli tę wiadomość do wsi. Rozpacz kochanka była nie utuloną, lecz i zgryzota zabójczyni niemniéj okropną, gdyż mimo to, iż starała się we wszystkich wmawiać, iż przypadek stał się tego nieszczęścia powodem, biegające wieści o rzeczywistości zbrodni przekonywały. Postępowanie jéj z młodzieńcem, a mianowicie unikanie towarzystwa ludzi zwróciło powszechną uwagę tak: iż uwiadomione władze bliskiego miasteczka wysłały podwładnych do przytrzymania jéj. — Gdy posłyszała zbliżających się do jéj pomieszkania, jak szalona pobiegła ku miéjscu popełnionéj zbrodni i wymawiając imie Małgorzaty wskoczyła w przepaść. Odtąd to jezioro przezwano od imienia nieszczęśliwéj ofiary *Margita*.

Nie dawno w Paryżu przytrzymała policya bogatego dobrze ubranego żebraka, który szczególniéj o jałmużnę posłów napastował. Wyznał on, iż rzemio-

sło to jedynie z upodobania prowadzi, i wstrzymać się od tego nie może, z powodu, że nie wyłożywszy kapitału 10.000 franków przyniosło mu dochodu. Jest on właścicielem pięknego domu w St. Cyr, ma żonę i dzieci, żebrze w Paryżu i departamentach bliskich, gdy swoje czynności w Paryżu odbywa, mieszka zwykle w najlepszéj oberży.

———

Nie dawno donieśliśmy o młodym człowieku, który się na loteryę wystawił. Dziś mamy przyjemność uwiadomić szanownych czytelników, iż wspomniona loterya przyszła do skutku, a P. Eufrozyna B. w Lionie, wygrała wielki los. Zaraz po odbytém ciągnieniu, nim jeszcze wygrywająca o szczęściu które ją spotkało dowiedziała się, przybyła do niéj wdowa Cariassone, namiętnie w wspomnionym młodzieńcu zakochana, a która 30 biletów miała, prosząc od odstąpienie tegoż. Dziewica atoli, wiedząc o warunkach gdyby się wspólnie sobie niepodobali, nie przyjęła propozycyi. Poznawszy się z młodzieńcem, w krótce się węzłem małżeńskim połączyli, i żyją szczęśliwie w Narbonnie mając 10,000 fr. rocznego dochodu.

———

Pewien londyński krawiec podał do massy po zmarłym nieletnim officerze rachunek za dostarczaną przez trzy lata robotę nieboszczykowi, wynoszący 54,000 franków. Dostarczył on mu przez ten czas 88 fraków, 97 par spodni, 152 kamizelek reszty ubioru w stósownéj do powyższéj ilości. Żądanie to zostało od rządu odrzucone.

———

Znana Pani Stael, tak była gorliwą w młodości w czytaniu romansów, iż w przeciągu 3ch miesięcy przeczytała 600 romansów, w przecięciu więc każdego dnia musiała 6 przeczytać.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.